

Paweł Kaczorowski: O państwie, granicach i sytuacjach... granicznych

Egzaminować państwo z jego funkcji, orzekać, sprawdzać, czy je spełnia, czy nie i czy zatem mamy tu do czynienia rzeczywiście z państwem, można i trzeba przede wszystkim w obrębie jego granic, na obszarze, który one wyznaczają, na obszarze, który państwo określiło jako obszar jego kontroli. I właśnie po to są linie graniczne, aby wyznaczyć ten obszar nad którym państwo, jak zapewnia, niepodzielnie panuje – pisze Paweł Kaczorowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Spory graniczne”.

Wedle głośnych i zapamiętałych orędowników nowoczesności w XXI wieku dzisiejszy świat ma być światem w pełni otwartym, światem bez granic. Granice bowiem zakładają istnienie różnic, przeczą rzekomo także wolności i równości. Dlatego ci, którzy występują poza wszelkim oczywiście podejrzeniem o stronniczość, tendencyjność, a więc pod hasłami humanizmu, tolerancji, pluralizmu, walki z dyskryminacją i wszelką nienawiścią, próbują granice zewsząd rugować. Ulegają więc już prawie zatarciu wyraźne różnice między dobrem i złem, prawdą i fałszem, a nawet tym, co realne i tym, co nierealne. Nie ma, a przynajmniej nie powinno być, granic między płciami, narodami, ludami, kulturami. W ten sposób wszystko staje się pomieszane, płynne, nieokreślone, jednakie, choć w swej jednakowości – nie wiadomo jakie, może jednakowo „inne”. Zanikają ogólne rodzaje, kategorie, kryteria, co widać wyraźnie także w prezentowanych w mediach wypowiedziach ludzi pytanych na ulicy, wypowiedziach, które

zawierają jedynie ich czysto osobiste opinie. Znika także podział na swojskie i obce, nasze i wasze, znika poczucie przynależności, podporządkowania, a zwłaszcza poczucie hierarchii, zacierają się także granice między tym, co prywatne a tym, co publiczne. Ale mimo to wszyscy – choć się nie znamy – mamy radośnie mówić sobie po imieniu, być na „ty”.

Próbuje się także znieść granice państwowe, podważać ich znaczenie, pomimo tego, że musiałyby to oznaczać, w konsekwencji, zniesienie państwa. Choć bowiem granice nie są zjawiskiem stałym i niezmiennym w całych dziejach ludzkich, to jednak są takim zjawiskiem w dziejach europejskiej Moderne, kiedy to narasta w różnych formach proces terytorializacji przestrzeni. Nie ma bowiem państwa bez granic. Jak ciało daje bezpośrednią realność istnienia osobie, tak terytorium daje ją państwu. Państwo i granice warunkują się wzajemnie. Pisali o tym już klasycy teorii państwa. Według Geорга Jellinka terytorium (obok ludności i władzy/prawa) stanowi jeden z podstawowych elementów, które definiują państwo. Max Weber określa państwo jako organizację posiadającą, na określonym terenie, monopol legalnego przymusu. Dla Anthony’ego Giddensa zaś *nation-state* to *bordered power container*.

Wszelako można się zastanawiać, czy to państwo tworzy granice, czy też ustalone granice są potrzebne, aby utworzyć państwo? Albo inaczej: czy pierwsza jest suwerenność wewnętrzna, czy zewnętrzna? Czy to ukształtowane już państwo ustala granice, czy dopiero w określonych, wywalczonych – jeśli trzeba, ustanowionych samodzielnie granicach może swobodnie powstać ustrój państwowy? A szerzej: czy przestrzeń jest niezależnym, obiektywnym i określającym warunkiem, miejscem międzyludzkich kontaktów, relacji, praktyk, form komunikowania się,

czy też to one dopiero czynią z przestrzeni, na której się odbywają, ich terytorium albo lepiej – ich „krajobraz”? I czy powstanie jednego państwa zakłada już, choćby *in abstracto*, istnienie innych państw, skoro państwo jest a) kategorią ogólną, a więc zakłada wielość desygnatów, b) posiada granice... z innym/innymi państwami?

*Państwo zyskuje realny byt,
gdy trwa niezmiennie na
przez nie samo wyznaczonej
przestrzeni, trwa na swoim
terytorium*

Jakie jest znaczenie granic? Zacząć należy od tego, że realne jest – przede wszystkim, choć przecież nie jedynie – to, co istnieje w czasie i przestrzeni.

Państwo zyskuje realny byt, gdy trwa niezmiennie na przez nie samo wyznaczonej przestrzeni, trwa na swoim terytorium. Jest to obszar mieszczący, w swych ściśle oznaczonych granicach, określoną *materialiter* powierzchnię lądową i zamieszkującą ją ludność. Ale oczywiście nie tylko na materialnej, rzeczowej realności terytorium i jego mieszkańców polega realność państwa. Wyznaczone granicami terytorium jest bowiem zarazem obszarem efektywnie działającej (mającej tak działać zawsze) władzy, władzy zdolnej w każdej chwili do wykazania swej skuteczności i mocy, to obszar sprawowanej przez nią kontroli, obszar istniejącego porządku państwowego, obowiązywania ustanowionego prawa. Wszystkie te i inne jeszcze aspekty państwowości można, a nawet należy, nazwać składnikami integralnego bytu państwa, składnikami integralności państwowej.

Władza państwa, które i dziś, mimo ciągle jeszcze podejmowanej jego krytyki, rozszerza się stale, rozszerza swe funkcje i powiększa budżet, jest wielka, ale jest ograniczona. Jest ograniczona granicami właśnie. Ma więc granice, owszem, ale przez nią samą ustalone. I nie jest to banał, ale stwierdzenie tego, co istotnie charakteryzuje ten specyficzny ład ustrojowy, jakim jest ład państwa, a mianowicie, że jest to ład przestrzenny, czyli panujący na ściśle określonym obszarze, a nie gdzieś, w ogóle, w świecie albo swoiście, jako „wnętrze” konkretnej wspólnoty, określający jej tożsamość. Istnieją też, jak wiadomo, i dziś jeszcze, różne społeczności z istoty swej niejako stale „transgraniczne”, ale te właśnie państwowości nie mają.

To, że państwo jest ładem przestrzennym oznacza, że wszystko – co do zasady – co czyni ono obowiązującym, obowiązuje nie naturalnie, generalnie, ludzi w ogóle i po prostu, jak prawdy zdrowego rozsądku, matematyki albo... reguły dobrego wychowania, ale ma ważność na określonej przestrzeni, obowiązuje zamieszkujących ją obywateli danego państwa i egzekwowane jest w sferze ich zewnętrznych działań, aktywności, zachowań. Państwo, jeśli nie jest to quasi-państwo, czyli reżym totalitarny, nie rości swych praw do ingerencji w życie wewnętrzne człowieka. Ingerencja taka jest niemożliwa (jak dotąd, bo uczeni i technicy starają się bardzo i mogą to niebawem zmienić), a także niepotrzebna, jako że pokój wewnętrzny, jaki gwarantuje swoim istnieniem państwo, nie jest augustiańskim... spokojem duchowego porządku.

Państwo to ład przestrzenny w innym jeszcze znaczeniu. Terytorium państwa to przestrzeń, w obrębie której władza musi być faktycznie, skutecznie sprawowana, jeśli chce nie tylko mienić się, ale być

naprawdę władzą państwową, władzą danego państwa. Za to, co się dzieje poza jego granicami, państwo nie odpowiada, ale za to, co się dzieje w jego granicach, państwo ponosi odpowiedzialność pełną i bezwarunkową. Dlatego egzaminować państwo z jego funkcji, orzekać, sprawdzać, czy je spełnia, czy nie i czy zatem mamy tu do czynienia rzeczywiście z państwem, można i trzeba przede wszystkim w obrębie jego granic, na obszarze, który one wyznaczają, na obszarze, który państwo określiło jako obszar jego kontroli. I właśnie po to są linie graniczne, aby wyznaczyć ten obszar, nad którym państwo, jak zapewnia, niepodzielnie panuje.

W związku z tym właśnie strefa graniczna, pogranicze, to miejsce całkiem szczególne. Bo jest to miejsce sprawdzenia, gdzie zawsze, często niespodziewanie, w różnych zaskakujących okolicznościach i sytuacjach, może pojawić się pilna potrzeba okazania i wykazania tego, że państwo tu jest, że władza państwowa istnieje jako rzeczywista, czyli potrafi strzec swego prawa, swego porządku, egzekwować je, że ma w tych kwestiach, które uzna za kluczowe, na danym obszarze, ostatnie słowo, które powstałe problemy rozstrzyga. Nie bez powodu o sytuacjach najtrudniejszych mówi się, że są to sytuacje graniczne.

Granica to także szczególne miejsce... spotkania, gdzie występują naprzeciw siebie My i Oni. Ale przez to nie jest ona wcale koniecznym miejscem konfrontacji albo konfliktu, choć i to jest niestety możliwe. Stanowi ona raczej miejsce jasno uwidocznionego elementarnego porządku: tu jesteśmy My – tam są Oni. Porządek ten polega właśnie na ewidentnym współwystępowaniu „oko w oko”, na dwustronności. Na granicy każda ze stron uświadamia sobie jasno, że są też i Oni, równorzędni Oni, Inni, że więc nasze stanowisko, nasz punkt widzenia, do którego mamy oczywiście pełne prawo, nie jest jedyny, nawet jeśli

*Na granicy każda ze stron
uświadamia sobie jasno, że są
też i Oni, równorzędni Oni,
Inni, że więc nasze
stanowisko, nasz punkt
widzenia, do którego mamy
oczywiście pełne prawo, nie
jest jedyny*

jest to punkt
widzenia ogólny,
zasadny i uznany
przez nas za
obowiązujący.
Ogólny, własny nie
oznacza wspólny i
ważny od razu dla
obu stron, zwłaszcza,
gdy są one... inne.
Takie wspólne
stanowisko trzeba
dopiero wypracować.

Może trzeba wypracować je wspólnie. Ale jednak najpierw, przede wszystkim, trzeba, aby każda ze stron starała się odszukać *tertium comparationis*, punkt odniesienia wobec którego każda jest tylko jedną stroną, ważną, ale nie jedyną, nie taką, która obejmuje wszystko lub wręcz wszystko zwłaszcza.

Granice są tym, co w sposób zasadniczy, miarodajny wskazuje istnienie tych poza granicami czyli innych, obcych. I tylko taka wyrazista świadomość, świadomość ich realnego istnienia jako zbiorowości, ich istnienia w ich własnym prawie i porządku, umożliwia powstanie później ważnej relacji, relacji uznania, wzajemnego uznania, tworzy sytuację politycznej, międzynarodowej... intersubiektywności, a to dopiero stanowi warunek wszelkiego możliwego porozumienia. Granice więc nie tylko zamykają, ale i otwierają na to, co poza nimi.

Granic nie traktuje poważnie tylko ten, kto sądzi, że potrafi je ustalić sam, w każdej chwili, gdzie chce i z kim chce, ten więc, dla którego nie mają one właściwie znaczenia, nie mają, bo uważa on – co bardzo niebezpieczne – że jest politycznie *solus ipse*. On obiektywizującego *tertium comparationis* nie stara się znaleźć, nie chce przyznać, że jest tylko jedną ze stron, chce być wszystkim.

Granice wyznaczają zakres suwerenności. Suwerenności zaś nie można wyrzec się, oddać, scedować. Ona jest niezbywalna, dopóki chce się być państwem, mieć państwo. Wyrzec się suwerenności, to tak, jakby wyrzec się wolności, autonomii osobowej. To absurd. Wolność dla jednostki jest niezbywalna. Podobnie – dla państwa – suwerenność. Owszem, może państwo, mocą własnej... suwerennej (!) decyzji zrezygnować z pewnych kompetencji władzy, albowiem zasada kompetencji (prawo do określenia własnych) kompetencji oznacza, że suwerenna władza może przypisać sobie sama, jakie chce, rozliczne szczegółowe kompetencje. W tym te z znaczeniu jest właśnie suwerenna. Z niektórych więc kompetencji może ona zrezygnować, dla uznanych przez siebie za ważne powodów. Można zrezygnować więc z kompetencji, ale nie z samej suwerenności. Byłby to bowiem akt samonegacji, negacji tego podmiotu, który akt ten podejmuje, a więc coś, co zarazem sam ten akt uchyla.

Nota bene: właśnie dlatego pojęcie państwa federalnego wcale nie jest takie bezproblemowe, tak całkowicie oczywiste. Aby opisać i wyjaśnić przemianę państwa wkraczającego w federację, jego przeistoczenie w

ten twór, którym się ono już w federacji w otoczeniu innych krajów, landów, *states* – staje, trzeba byłoby chyba użyć... języka teorii katastrof.

Jakże szczęśliwe muszą być te narody, którym granic nikt nie przesunął, nie zmienił, na których ziemi – od wieków – nie powstała noga agresora, narody, które potrafiły zawsze, w obliczu różnych, czasem wielkich, zagrożeń, skutecznie obronić całą swoją domenę w jej stałych granicach i trwać w niej cały czas, nieprzerwanie i niezachwianie. Ale świadomość nienaruszalności własnych granic członkowie takich narodów czerpią chyba nie z intelektualnych dywagacji albo politycznych debat, ale głównie z wewnątrz zakorzenionego jasnego i prostego o tym przekonania.

Paweł Kaczorowski



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

